

ALEKSANDER KOJ

Andrzej Michał Kobos [AMK] – *Panie Profesorze, czy powstanie „Solidarności” we wrześniu 1980 roku zastało Pana w Krakowie?*

Aleksander Koj [AK] – Byłem wtedy w Polsce i jak wszyscy wstąpiłem do „Solidarności”.

AMK – *Pracownicy Instytutu Biochemii Molekularnej UJ byli bardzo czynni w „Solidarności” Uniwersytetu.*

AK – W Instytucie do osób zaangażowanych należeli m.in. docenci Zdzisław Żak i Zygmunt Wasylewski, a także Witold Piwowarczyk, wówczas doktorant z Zakładu Fizjologii Roślin. Szanse powodzenia działań „Solidarności” wydawały mi się małe, dlatego, że byli to ludzie ideowi, ale – okreśmy to tak – kompletnie niezaradni. Pomysły, które wtedy rozważano na zebraniach „Solidarności” Instytutu, były tego rodzaju: na pytanie: „Co będzie, jeżeli wojska radzieckie wkroczą do Polski?”, odpowiedź brzmiała: „Należy poprzekręcać drogowskazy, to czołgi się zagubią”. Ale, jak wszystkich, 13 grudnia 1981 zaskoczył mnie stan wojenny.

AMK – *Prorektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego został Pan w 1984 roku, w drugiej kadencji rektora Józefa Andrzeja Gierowskiego. Rektora Gierowskiego w drugich wyborach rektorskich poparła Tajna Komisja Zakładowa „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego...*

AK – Tak. Ale tajność i konspiracja były raczej słabe, wszyscy wiedzieli, kto jest kto – na szczęście udało się...

Profesor Gierowski miał wyrobioną pozycję pośród społeczności uniwersyteckiej, bez względu na przynależność. Zasługi Gierowskiego były ogromne. Myślę, że „Solidarność” uniwersytecka nie zawsze to doceniała.

AMK – *Panuje opinia, że rektor Gierowski ochronił wtedy Uniwersytet...*

AK – Myślę, że rektor Gierowski chronił i równocześnie działał na korzyść Uniwersytetu. Podam jeden, ale ważny przykład. Uniwersytet Jagielloński, może jako wówczas jedyny w kraju, w każdym razie jedyna uczelnia w Krakowie, miał swoje biuro paszportowe w Collegium Novum. Paszporty pracowników pozostawały na Uniwersytecie. W uniwersyteckim biurze paszportowym działał milicjant w cywilu, który te paszporty zabierał, ale jednak była to inna sytuacja – nie byliśmy takimi petentami jak pracownicy innych instytucji.

AMK – *Rektor Gierowski niedługo przed śmiercią powiedział mi, że „jeżeli coś robił, to z myślą ratowania autonomii [Uniwersytetu] i to w ciężkich warunkach”¹.*

AK – Potwierdzam to. Podobnie istotne były jego działania w zakresie Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa. Był tam rzeczywiście niezależny, mimo że zgodnie z przepisami w tych posiedzeniach uczestniczył sekretarz wojewódzki partii i przedstawiciel władz miasta.

AMK – *Potem okazało się, że rektor Gierowski kandyduje do Sejmu PRL-u. Powiedział mi o tym: „...Sejm to było moje prawdziwe nieszczęście”.*

AK – Rektor Gierowski zdawał sobie sprawę, że było to bardzo niepopularne. Twierdził potem, że został w tę sytuację wmanewrowany i niejako zmuszony psychicznie przez ludzi dobrej woli.

AMK – *Mówił mi o tym samym, ale prywatnie. Jednak zaprotestowaliście Panowie jako prorektorzy.*

AK – To było trudne do przyjęcia, bo dowiedzieliśmy się z gazet, że rektor kandyduje do Sejmu PRL. Gierowski był bardzo boleśnie dotknięty naszą postawą, gdyż poparł go jedynie prorektor Andrzej Kopff. Jednak na spotkaniu z prorektorami Gierowski wytłumaczył się i prosił, abyśmy wycofali swoje dymisje, bo będą one działać na niekorzyść Uniwersytetu. W mniejszym lub większym przekonaniu wszyscy zgodzili się na to, ale faktem jest, że był to kryzys, także psychologiczny, zespołu.

Jeżeli jeszcze Gierowski kandydowałby z jakąś misją, np. że będzie występował w obronie demokracji... Ale w swojej działalności sejmowej nie wstawiał się niczym szczególnym w obronie swobód akademickich.

AMK – *W drugiej swojej kadencji rektor Gierowski wznowił czynną działalność Komisji ds. Przyszłości Uniwersytetu...*

¹ Por. zamieszczone w tym tomie fragmenty rozmowy AMK z Józefem Andrzejem Gierowskim w październiku 2005.

AK – Należałem nawet do tej Komisji, założonej przez rektora Karasia w 1974. Nic się jednak wtedy nie działo. Rektor Gierowski podjął pomysł rozwoju Uniwersytetu przez nowe inwestycje, co miało małe szanse przy ówczesnej sytuacji ekonomicznej. Niemniej jednak faktem jest, że Gierowski miał wizję rozwoju Uniwersytetu, co w ówczesnym okresie było niezwykle optymistycznym akcentem.

AMK – *Do jakiego stopnia Uniwersytet Jagielloński był inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa i czy mieliście tego świadomość?*

AK – Myślę, że Uniwersytet nie był wyjątkiem, ale w naszym Instytucie Biologii Molekularnej raczej mówiło się otwarcie, a przede wszystkim nie było chęci utajniania polityki. Pani profesor Maria Sarnecka-Keller była przez trzy lata prorektorem u rektora Gierowskiego. To w jej Zakładzie Biochemii Zwierząt pracowałem jako docent.

Uniwersytet Jagielloński był spenetrowany przez bezpiekę, jak wszystkie inne instytucje, ale przede wszystkim na Uniwersytecie było mniej ludzi partyjnych niż na innych uczelniach, np. na Akademii Medycznej w Krakowie. W Akademii Medycznej nie można było zostać kierownikiem Zakładu, nie będąc członkiem partii.

AMK – *Czy dlatego władzom i Służbie Bezpieczeństwa trudniej było działać na Uniwersytecie?*

AK – Myślę, że tak. Trudno mi powiedzieć; nie znam wszystkich ówczesnych szczegółów.

AMK – *W 1987 roku kończyła się kadencja rektora Gierowskiego. Nowym rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego został Pan Profesor. Podobno doszło do tego za aprobatą Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności”.*

AK – Tego nie wiem, mogłem się tylko domyślać. Faktem jest, że na liście kandydatów na rektora podanej przez Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego znajdował się również profesor Andrzej Pelczar. Jemu z pewnością należało się poparcie, bo był obrońcą studentów w tych ciężkich czasach. Jednakże Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego nie wyraziło zgody na jego kandydaturę, wręcz skreśliło jego nazwisko z listy kandydatów. Trzecim kandydatem, także „Solidarności”, był profesor Jerzy Wyrozumski.

Miałem kontakty z szeregowymi członkami „Solidarności”, niekoniecznie z Tajną Komisją Zakładową. Osobą, która zaangażowana była społecznie w dobrą pracę, była profesor Anna Krzysztofowicz. Była członkiem Komisji Zakładowej „Solidarności” i Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym. Wydaje mi się, że nigdy nie występowała w tej roli, ale po prostu, jako człowiek – członek Uniwersytetu. Niosła ogromną pomoc w zakresie lekarstw i pomocy socjalnej dla ludzi biednych. To była wielka postać.

AMK – *Czy po wyborze Pana na Rektora Uniwersytetu miał Pan konflikt z partią o prorektora wyznaczonego przez PZPR.*

AK – Zaproponowałem wtedy prorektorów, z których żaden nie był członkiem partii. Okazało się, że komitet wojewódzki partii nie zgodził się na to. Pojechałem nawet do Warszawy, do Ministerstwa, z argumentacją, dlaczego właśnie takich prorektorów proponuję. Zostałem posadzony w poczekalni, gdzie odsiedziałem na krześle kilka godzin, mimo że byłem umówiony z wiceministrem Stanisławem Nowackim. Wreszcie poprosił mnie do gabinetu i wyjaśnił sprawę krótko: stanowiska rektora i prorektorów są nomenklaturowe, czyli muszą być albo popierane przez partię, albo uzgodnione z partią, a ja nie mam partyjnego prorektora, więc po prostu nie będę miał zgody na cały skład rektorski. Co więcej, jeśli w ciągu bodaj sześciu tygodni od mojego wyboru nie doprowadzę do powołania akceptowalnych przez partię prorektorów, to z mocy ustawy wybory staną się nieważne i odbędą się nowe, już bez mojego w nich udziału.

Rada wielu ludzi była taka, abym poszukał przynajmniej jednego prorektora partyjnego, spośród uczciwych ludzi partyjnych, których było jednak trochę na Uniwersytecie. Moje rozmowy były trudne, bo nikt spośród czterech czy pięciu osób, do których się zwróciłem, nie chciał zgodzić się na to stanowisko. Wreszcie wyratowali mnie fizycy. Znaleźli profesora Lubomira Gabłę, który był lewicowych przekonań – uczciwy socjalista, należący do partii. Gdy w końcu zdecydował się, okazało się, że komitetowi uczelnianemu PZPR on też niezbyt odpowiadał, bo miał swoje poglądy. Jest faktem, że jako prorektor profesor Gabła zachowywał się bardzo przyzwoicie.

AMK – *Przejął Pan rektorstwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 1 września 1987. Profesor Kazimierz Godłowski był nadal przedstawicielem Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” przed rektorem.*

AK – Profesor Godłowski był rzeczywiście moim kontaktem z Komisją Zakładową. Był także moim doradcą, potrafiliśmy dobrze się porozumiewać, chociaż niekiedy bywał skrajny w poglądach (jako działacz Konfederacji Polski Niepodległej). Wiedziałem, że jest to człowiek uczciwy, na którym mogłem polegać.

AMK – *Czy o wszystkim rozmawialiście w gabinecie rektora?*

AK – Nie robiliśmy konspiracji w rektoracie, ale liczyłem się z tym, że w gabinecie rektorskim mógł być podsłuch. Z niektórymi rozmowami przenosiłem się na schody, a niekiedy nawet na zewnątrz budynku, na Planty. Jeżeli robiłem jakieś notatki, to zabierałem je do domu, w gabinecie zostawiając tylko takie, które nie były „trefne”. Było to jednak wtedy tak naturalne, że przyzwyczałem się do tego i nie stwarzało mi to większych problemów.

AMK – *Wróćmy, proszę, do problemu partii na Uniwersytecie Jagiellońskim.*

AK – Jednym z problemów związanych z działaniem partii na Uniwersytecie był jej wpływ na decyzje personalne. Nie można było uzyskać żadnego awansu akademickiego bez akceptacji czy poparcia partii, gdyż ta miała głos decydujący. To było nawet w przepisach i było egzekwowane w sposób bardzo przykry. Dla zachowania w tajemnicy sposobów działania partii po prostu nie wydawano opinii, a dopóki opinii partii nie było, dopóty sprawa nie mogła ruszyć. Stanowisko PZPR było takie: „My nie mówimy «nie», ale za mało mamy danych pozytywnych”. To była gra na zwłokę, która bardzo dotknęła wielu ludzi na rozmaitych szczeblach.

AMK – *Podobno wyprowadzono wtedy partię z uniwersyteckich ciał doradczych...*

AK – Dzięki inicjatywie Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, m.in. profesora Andrzeja Białasa, w 1988 została przyjęta uchwała, iż rektor dwa razy do roku musi przed Senatem składać sprawozdanie z awansów kadry akademickiej. W konsekwencji, w takim sprawozdaniu wychodziło na jaw, kto opóźnia awanse i kto działa szkodliwie. Najwyraźniej partia przestraszyła się tego. To była broń w kierunku demokracji: po prostu jawność opinii.

AMK – *Mówią, że odsunął Pan partię od wpływów na Uniwersytecie Jagiellońskim...*

AK – To byłoby zbyt optymistyczne. Partia, niestety, miała wpływ do końca, choć bardzo osłabiony, m.in. dlatego, że musiała tłumaczyć swoje decyzje.

To „wyprowadzenie” partii z ciał doradczych było również decyzją Senatu, jakkolwiek doszło do tego z mojej inspiracji. Realizowaliśmy hasło: „Jakkolwiek polityka nie powinna wpływać na działanie Uniwersytetu”. Taka postawa Senatu spowodowała, że członkowie PZPR, SD czy ZSL, delegowani do poszczególnych komisji senackich, zrezygnowali albo nie przychodzili na posiedzenia i nie głosowali.

AMK – *Podobno ówczesny sekretarz partii na Uniwersytecie, Tadeusz Hanausek, miał żalić się: „Na tej uczelni partii, która jest – nie ma, a partia, której podobno nie ma – jest i rządzi”².*

AK – Było to zapewne przyznanie się do utraty kontroli nad Uniwersyteciem. Jednakże były pewne represje. W pierwszych miesiącach rektorowania zostałem wezwany do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, dosłownie na przesłuchanie. Został mi odczytany donos na mnie złożony przez partię, czego później Hanausek się wyparł. Publicznie oświadczył – i zostało

² Por. rozmowę z Barbarą Niemiec w tym tomie.

to opublikowane w biuletynie rektora – że zastrzeżenia wobec mojej osoby organizacja partyjna złożyła już po mojej wizycie w Ministerstwie.

AMK – *Czy grożono Panu wtedy w Ministerstwie?*

AK – Usłyszałem, że minister ma prawo odwołać rektora za łamanie przepisów. Zawsze zresztą grozili represjami wobec Uniwersytetu, m.in. zmniejszeniem dotacji budżetowych. To był „podwójny klincz”, który dotyczył zarówno osoby rektora, jak i całego Uniwersytetu.

AMK – *Czy miewał Pan telefony z komitetu wojewódzkiego partii lub z bezpieki?*

AK – Z partii tak, z bezpieki raczej nie. W skrajnych przypadkach, gdy ktoś z Uniwersytetu został zatrzymany, rektor musiał być zawiadamiany z urzędu. Wejście milicji na teren Uniwersytetu wymagało zgody rektora i bezwzględnie domagałem się respektowania tego przepisu.

AMK – *Zapewne Pana celem, jako rektora, była także ochrona samorządności Uniwersytetu...*

AK – To była jedyna możliwość, aby utrzymać kontakt ze społecznością akademicką, z tą wspólnotą akademicką, która rozwinęła się w okresie pierwszej „Solidarności”.

AMK – *Czy w okresie swego rektorowania konsultował się Pan z profesorem Gierowskim?*

AK – W niektórych sprawach tak. Przykładem może być nasz wspólny wyjazd do Lublina na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II w czerwcu 1987. Papież, będąc wtedy z wizytą w Słowacji, przyjechał na krótko do Lublina. W Lublinie, na KUL-u, miał wykład, po którym zgodził się przyjąć delegację z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pojechaliśmy w trójkę: Gierowski, Kopff i ja. To było moje pierwsze spotkanie z Janem Pawłem II. Gierowski wyjaśnił Papieżowi, jaka jest sytuacja na Uniwersytecie Jagiellońskim, jaka jest moja rola i na co liczymy.

To jeden z przykładów, w jaki sposób działał rektor Gierowski. Gierowski nie uchylał się od pomocy, nie w sensie podejmowania jakichś decyzji, tylko wyrażania opinii.

AMK – *W 1988 roku zaczął się na nowo bunt studentów.*

AK – Zaczęły się nowe demonstracje studenckie. Odbyla się np. przedwina demonstracja studencka, zapewne inspirowana przez SB. Ktoś przygotował studentom plakaty – myślę, że sami nie byliby w stanie tego zrobić – na których tarcza strzelnicza nałożona została na portret Gorbaczowa. To nie przeszkadzało milicji ochraniać całego tego pochodu spod Colle-

gium Novum aż na plac Wolności (dziś Inwalidów); został nawet zatrzymany ruch kołowy. Na placu demonstranci rozpalili ognisko.

A wieczorem rozpoczęło się piekło w telewizji. Wszystkie kanały telewizyjne pokazały, co dzieje się w Krakowie, przedstawiając tę demonstrację jako atak na Związek Radziecki i podstawy państwa polskiego. Powstała bardzo nieprzyjemna sytuacja.

AMK – *W 1989 roku doszło do rozmów Okrągłego Stołu i przełomu politycznego. Jak odbiło się to na Uniwersytecie Jagiellońskim?*

AK – Wiele osób z Uniwersytetu było zaangażowanych w rozmowy Okrągłego Stołu i to po obu stronach i przy różnych „podstolikach”. Hieronim Kubiak, członek Biura Politycznego KC PZPR w stanie wojennym, był po stronie rządowej, a Andrzej Zoll w podstoliku prawniczym, po stronie „Solidarności”. Takie były wewnętrzne podziały Uniwersytetu, ale rozmawiano kulturalnie; nie było wzajemnego wyzywania się, ale raczej próby przekonywania.

AMK – *Ile jest prawdy w tym, co mówi kilku historyków z Uniwersytetu Jagiellońskiego, że to Hieronim Kubiak – przywódca skrzydła reformatorskiego w partii – miał być osobą ochraniającą Uniwersytet Jagielloński?*

AK – Być może, choć nie mam żadnego dowodu, że Kubiak prowadził konkretne działania. Można było się do niego zwrócić, nie obiecywał, że coś załatwi, ale wykazywał dobrą wolę. Pamiętam sytuację, kiedy przyszedłem do niego do domu w okresie studenckich rozruchów. Nie wyłączył radia, lecz wręcz przysunął je do stolika, przy którym siedzieliśmy, mówiąc do mnie: „Tak będzie się nam bezpieczniej rozmawiać”.

Nie używałbym tu słów „ochrona Uniwersytetu”, ale Hieronim Kubiak na pewno był człowiekiem, który nie tylko budował Przegorzały³ – swój pomnik, ale także pomagał, aby nasz Uniwersytet jakoś przetrwał.

AMK – *Jak patrzy Pan na tamten okres z perspektywy lat? Czy Uniwersytet udało się ochronić?*

AK – Myślę, że w pewnej mierze tak, głównie zaś dlatego, że była nić porozumienia między ludźmi i rektoratem. Trudno to ocenić, ale chyba została ocalona jedność Uniwersytetu, nie było takiej wszechogarniającej podejrzliwości, jak gdzie indziej. Ludzie bardziej sobie ufali.

Tekst autoryzowany 11 lutego 2010

³ Polonijny Ośrodek Naukowo-Dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Przegorzałach pod Krakowem.